

Mk 1, 1-15

Swoją Ewangelię św. Marek rozpoczyna znaczącym słowem *arche* — „początek”. Nawiązuje nim do początku stworzenia. Bóg ustanawia przez Jezusa nowy początek. Na nowo stwarza człowieka i od nowa go zbawia. Ale słowo *arche* może oznaczać również podstawę. Podstawą Ewangelii jest historia Jezusa — od chrztu po śmierć. „Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego”. Ewangelista chce głosić Radosną Nowinę — Nowinę, która niesie ludziom radość. Św. Marek pierwszy nazwał swe dzieło ewangelią. Słowo to oznaczało po prostu „radosną nowinę”. W Starym Testamencie radosną wieść zwykle ogłaszają ludziom aniołowie — posłańcy Boga, którzy występują jako posłańcy radości obwieszczający zwycięstwo Boga nad Jego wrogami. W cesarstwie rzymskim ewangelią nazywano edykty cesarskie. Gdy cesarz wydawał jakieś rozporządzenie, ogłaszano je obywatelom jako radosną nowinę, która obiecywała ludziom szczęście. Św. Marek głosi Radosną Nowinę: że przez Jezusa Bóg ustanowił nowe królestwo, w którym panuje Bóg i w którym ludzie doświadczają Bożej bliskości jako szczęścia i zbawienia.

Ewangelia św. Marka opowiada o Jezusie Chrystusie. Ewangelista celowo używa podwójnego imienia, które ma uroczysty charakter. Już we wczesnym Kościele uważano je za święte. Jezus Chrystus już na początku Markowej Ewangelii zostaje nazwany Synem Bożym. W jej zakończeniu rzymski setnik powtórzy to wyróżniające miano Jezusa, czym podsumuje całą Ewangelię. Pojęcie „Syn Boży” u św. Marka nie oznacza jeszcze Syna Boga Trójjedynego, który w Jezusie wcielił się w ludzką postać. Żydzi miano syna Bożego nadawali królowi, a także Mesjaszowi i ludowi Izraela. Za syna Bożego uważano również nauczyciela mądrości. W świecie judaizmu określenie „syn Boży” nie oznaczało istotowej tożsamości z Bogiem, a jedynie przynależenie do Niego. Jezus w szczególny sposób przynależy do Boga: jest Mu szczególnie bliski, przepiętny Jego duchem.

Początek Ewangelii św. Marka jest zdominowany przez Jana Chrzciciela. Jego

głos rozbrzmiewa na pustym i wzywa ludzi, by przygotowali Panu drogę. Św. Marek cytuje Księgę Izajasza. Mówiąc o „Panu”, prorok z pewnością miał na myśli Boga. Dla Ewangelisty Panem jest Jezus. Jan Chrzciciel przygotowuje drogę Jezusowi jako prawdziwemu Panu ziemskiego świata. I wzywa ludzi, by w swych sercach utorowali drogę, którą Jezus Chrystus będzie mógł dotrzeć do ich serc i napełnić je swym Duchem. Ewangelista ukazuje Jana Chrzciciela jako surowego ascetę, który podobnie jak ówczesni beduini nosił odzienie z wielbłądziej sierści, a żywił się szarańczą i miodem leśnym. Św. Marek pomija milczeniem jego wezwanie do nawrócenia. W tej Ewangelii Jan Chrzciciel wskazuje tylko na przyjście Jezusa, który wprawdzie idzie za nim, ale w rzeczywistości jest mocniejszy od niego. I będzie chrzcił ludzi Duchem Świętym. Chrzest wodą, którego udzielał Jan Chrzciciel, był chrztem nawrócenia — rytym, którym ludzie manifestowali, że chcą odrzucić i zmyć swą przeszłość, by od nowa przestrzegać przykazań Bożych. Chrzest bez nawrócenia był nieskuteczny. Chrzest, którego będzie udzielał Jezus, ma zupełnie inny charakter. Napełnia ludzi Duchem Świętym, który czyni ich zdolnymi do nowej postawy.

Początek publicznej działalności Jezusa wyznacza chrzest udzielony Mu przez Jana Chrzciciela. Ewangelista wspomina tylko, że Jezus przybył z Nazaretu w Galilei, by przyjąć od Jana chrzest w Jordanie. Chrzest Jezusa jest wydarzeniem, podczas którego sam Ojciec ukazuje prawdziwą istotę swego Syna. I bezpośrednio łączy się z powołaniem: „W chwili gdy wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha jak gołębicę zstępującego na Niego. A z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie»”. Słowa Ewangelisty pozwalają nam posłyszeć i ujrzeć szczególne okoliczności powołania Jezusa. Niebo rozwarło się, aby mógł zstąpić Duch Święty. Izrael od zawsze marzył, że Bóg rozedrze nieboskłon na pół i ześle swego Ducha, by ocalił ludzi. Podczas chrztu Jezusa Duch Święty zlatuje niczym gołębicą — co nie znaczy, że przyjął postać gołębicę, jak to później przedstawiało wielu artystów. Ewangelista nawiązuje tu raczej do biblijnych słów o unoszeniu się Ducha nad wodami podczas stworzenia świata. W Jezusie Bóg na nowo stwarza

świat. Ustanawia nowy początek. Człowiek przybiera postać, jaką na początku Bóg przewidział dla niego. Został stworzony na podobieństwo Boże. Chrzest Jezusa wszystkim nam uwidacznia to podobieństwo. Jezus jest człowiekiem, jakiego Bóg stworzył na początku — umiłowanym Bogą. Nie stracił przychylności Boga, jak Adam, który popełniając grzech, odwrócił się od Stwórcy. Dla Noego gołębica jest symbolem pokoju: zwiastuje pojednanie między Bogiem i ludźmi. U Greków gołębica była atrybutem Afrodyty. W Ewangelii św. Marka symbolizuje miłość Boga, która zstąpiła w ziemski świat.

Jezus jest umiłowanym Synem Boga. Łączy Go czuła więź z Bogiem — Jego Ojcem. A Bóg ma upodobanie w swym Synu, który je odwzajemnia. Szczegółowo opisując, jak wyglądał chrzest Jezusa, Ewangelista podpowiada nam, jak winniśmy postrzegać postać Nauczyciela z Nazaretu: jest On obdarzony Duchem Świętym, przepełniony boską siłą. Realizuje swe dzieło mocą Ducha Świętego i w upodobaniu Bożym. Uwolni nas od wszelkich mocy, które utrudniają bądź deformują nasz ludzki byt. Przywróci człowiekowi pierwotny kształt, jaki na początku stworzenia Bóg zamierzył dla nas. Poprzez Jezusa Bóg ustanawia nowy początek, by odnowić dzieło stworzenia, przywrócić człowiekowi jego prawdziwą istotę, uczynić go zdolnym do miłości, za którą tęskni nasze serce.

Wszystko, co dotyczyło Jezusa, przez chrzest staje się udziałem również każdego chrześcijanina. Otwiera się nad nim niebo. I słycać głos Boga: „Ty jesteś moim umiłowanym synem, ty jesteś moją umiowaną córką. W tobie mam upodobanie. To dobrze, że istniejesz”.

Jezus wychodzi z Jordanu przepełnionego grzechami wszystkich, którym chrztu udzielił Jan Chrzciciel. Scena ta obrazuje istotę naszego chrztu. Nie jesteśmy doskonali. Mamy mnóstwo win. Ale Bóg nie zwraca na nie uwagi. Wychodząc z wód naszej winy, przekonujemy się, że Bóg miłuje nas bezwarunkową miłością. Chrzest pozwala nam się przekonać, że Bóg miłuje nas bezwarunkowo — bez względu na nasze osiągnięcia, bez względu na nasze postępowanie.

Jezus otrzymuje chrzest nie tylko dla siebie: mocą Ducha Świętego ma wypełnić misję dla nas. Bezpośrednio po scenie chrztu czytamy u św. Marka: „Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię”. Ewangelista użył tu mocnego słowa *ekballei*: Duch „rzucił” Jezusa na pustynię. Działał tu jakby jakiś przymus wewnętrzny. Można by oczekiwać, że Jezus będzie się sycił swym chrzcielnym doświadczeniem Boga, że będzie się kąpał w doświadczeniu Jego bezwarunkowej miłości. Lecz musi iść na pustynię — tam gdzie panują demony, gdzie panuje śmierć. W kręgu śmierci musi zdać próbę życia, które Ojciec podarował Synowi. Duch Święty zmusza Jezusa, by poznał wszelkie wyżyny i niziny ludzkiego bytu. Chrzest musi wnikać we wszelkie otchłanie Jego duszy. A Duch ma przeniknąć i przemienić wszystko, co w Nim mroczne i demoniczne.

Jezus pozostawał na pustyni przez czterdzieści dni, które są symbolicznym odpowiednikiem czterdziestu lat pustynnej wędrówki Izraela. Izrael ciągle ulegał szatańskiej pokusie. Jezus opiera się pokusie. Ewangelista nie podaje, na czym polegało kuszenie. Ale opisując pobyt Jezusa na pustyni, posługuje się dwoma symbolami: Jezus żył wśród zwierząt, a usługiwali Mu aniołowie. Oba symbole obrazują napięcie, w jakim żył Jezus na pustyni i w jakim żyje każdy chrześcijanin: między dzikimi bestiami i aniołami — między popędami i duchem, między agresją i miłością, między dzikimi, destrukcyjnymi tendencjami i czułą, ochraniającą obecnością aniołów. Całe życie jesteśmy rozdarci między tymi dwoma biegunami. Jezus był w pełni człowiekiem — zanurzonym również w sferę boskiego bytu. Podobnie jest z nami. Na pustyni Jezus żył wśród dzikich zwierząt: nie we wrogości, lecz w rajskim pokoju. To znaczy: zintegrował swe dzikie i agresywne siły wewnętrzne, które nie wyrządzały mu już szkody. Urzeczywistnił wizję rajskiego pokoju, jaką można znaleźć w rozdziale jedenastym Księgi Izajasza. Nie było już wrogości między niebem i ziemią, między duchem i popędem, między płciowością i duchowością. Dwoma krótkimi wersami Ewangelista wyraża to najgłębsze doświadczenie, jakie na pustyni stało się udziałem Jezusa, który dokonał

wewnętrznej integracji. Więż z Bogiem przeniknęła wszelkie sfery Jego ciała i duszy, Jego świadomości i nieświadomości. Duch Święty przeniknął tę istotę, która była w pełni człowiekiem. Dlatego Jezus mógł głosić przesłanie Boże, nie fałszując jego treści, nie mącąc go jakimiś ludzkimi, ubocznymi zamierzeniami.

Jezus zintegrował dzikie bestie i aniołów, natomiast w dzisiejszych czasach wielu ludzi uważa, że jedynie na drodze duchowości może rozwiązać swe problemy i uporać się ze swymi ranami. Kto tak mniema, nie dostrzega „dzikich bestii”, które oddziałują na jego duchowość — nie widzi, jak jest ona autorytarna i agresywna. Jezus żyje wśród dzikich zwierząt. Obeznaje się z nimi. Właśnie dzięki temu potrafi odróżnić duchowość integrującą od duchowości rozszczepiającej. Od razu wyczuwa, czy ktoś akceptuje w sobie nie tylko aniołów, lecz również dzikie bestie, czy też wybrał duchową drogę, by uniknąć konfrontacji z własną agresywnością i płciowością.

— Następnie Ewangelista przekazuje nowinę, którą głosił Jezus. Wyrażają ją dwa krótkie zdania: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!”. Greckie *kairos* — „czas” — oznacza „właściwą chwilę”, która konstytuuje czas, która jest jego najgłębszym sensem. „Czas się wypełnił”. Osiągnął pełnię. Królestwo Boże jest bliskie. Bliskość Boga pozwala ludziom żyć prawdziwie. Jedynie w pobliżu Boga człowiek przybliży się do swej prawdziwej istoty. I jedynie dlatego, że Bóg jest blisko, czas może osiągnąć swą pełnię. Bóg, który trwa ponad wszelkim czasem, wchodzi w czas i powoduje, że czas się wypełnia. Jezus nie zapowiada sądu, lecz głosi uzdrawiającą bliskość Boga. Odpowiedzią człowieka winno być nawrócenie, a nie pokuta. Greckie *metanoeite* („nawracajcie się”) znaczy właściwie: „Odmieniajcie swe myślenie! Wyglądajcie poza świat rzeczy, a dojrzyjcie bliskość Boga!”. Jezus chce nam otworzyć oczy, abyśmy we wszystkim dostrzegali Boga. Bóg jest już wszędzie obecny. Nie trzeba Go błagać, by przyszedł. Wystarczy otworzyć oczy, by wszędzie dostrzec Jego obecność. W greckim *metanoeite* pobrzmiewa również jego hebrajski odpowiednik: „nawracać się,

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

dokonywać zwrotu, podążać inną drogą”. Hebrajczycy wiedzieli, że człowiek często podąża błędną drogą — która nie wiedzie do zbawienia, lecz na manowce i bezdroża. Musi ją porzucić i obrać właściwą drogę. Albo na drodze, która wiedzie do zguby, nawrócić się, powrócić do źródła. Nawrócenie musi pociągać za sobą wiarę. Jest ono szczególnym zwrotem ku Ewangelii: „Wierźcie w Ewangelię, ufajcie Ewangelii!”. Zapewne można je tak rozumieć: kto mieszka w Radosnej Nowinie, kto słów Jezusa słucha w taki sposób, że one zamieszkują w nim, ten jest coraz bardziej ufny i stały, ten osiąga trwałą ostoję pośród niepewności ziemskiego świata. Dla św. Marka Ewangelia jest Ewangelią Jezusa Chrystusa. Dlatego nawrócenie wymaga zaufania do Jezusa. Jezus otwiera ludziom oczy. Ukazuje im drogę, która naprawdę prowadzi do życia. Obdarza ich najpewniejszą ostoją — bezwarunkowym zaufaniem do Boga, zaufaniem, którym nie mogą wstrząsnąć ani porażki, ani wrogowie.